

## **Wojciech Lorenz: Bezpieczeństwo międzynarodowe w kampanii wyborczej w USA**

W czasie kampanii przed listopadowymi wyborami prezydenckimi w USA sprawom bezpieczeństwa międzynarodowego poświęcono niewiele miejsca. Mimo to można przewidzieć jakie będą główne kierunki polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych jeśli wygra ubiegający się o reelekcję wspierany przez republikanów Donald Trump lub kandydat demokratów, były wiceprezydent Joe Biden – pisze Wojciech Lorenz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Epoka (post?)Trumpa”.

Zgodnie z popularnym poglądem sprawy polityki zagranicznej i bezpieczeństwa międzynarodowego tradycyjnie odgrywają w kampaniach prezydenckich w USA drugorzędą rolę. Wyjątkiem są sytuacje, kiedy Stany Zjednoczone prowadzą wojnę lub jej widmo wyraźnie widnieje na horyzoncie. Tak było w przededniu włączenia się USA do II wojny światowej (wybory 1940), w czasie nasilającej się zimnowojennej konfrontacji i wojny w Korei (1952), podczas wojny w Wietnamie (1968) czy wojny z terroryzmem w Iraku i Afganistanie (2008).

Żeby do siebie przekonać wyborców, zwłaszcza tych niezdecydowanych, kandydaci sięgają po tematy, które w największym stopniu oddziałują na emocje społeczne lub przekładają się na interesy określonych grup wyborczych. Najłatwiej to zrobić składając obietnice dotyczące ożywienia gospodarki, stworzenia miejsc pracy czy zmniejszenia

podatków, jednym słowem zwiększenia dobrobytu obywateli. Istotne są również kwestie wartości, takie jak stosunek do aborcji, kary śmierci czy prawa do posiadania broni, chociaż te raczej służą do konsolidowania poparcia własnej partii i jej tradycyjnego elektoratu.

Na polityce zagranicznej i bezpieczeństwie także można zbić polityczny kapitał. Działania w tych obszarach mogą sporo powiedzieć wyborcom o zdolnościach przywódczych i poczuciu odpowiedzialności kandydata. Dotyczą bowiem kwestii wojny i pokoju, narażania życia amerykańskich żołnierzy i obrony strategicznych interesów USA. Przedstawiając swoje plany w opozycji do działań podejmowanych lub proponowanych przez rywala można eksponować jego słabości, a samemu zaprezentować się jako polityk silny i zdecydowany. Ponieważ kwestie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa dotyczą określonych obszarów geograficznych i państw, mogą też być wykorzystane do pozyskiwania głosów mniejszości etnicznych, które z tych państw pochodzą. Z drugiej strony, zrealizowanie obietnic i osiągnięcie zamierzonych celów wymaga aktywnego działania na arenie międzynarodowej i wykorzystania wielu instrumentów polityki zagranicznej poczynając od dyplomacji, przez wykorzystanie sojuszy i organizacji międzynarodowych, aż po groźbę czy nawet użycie siły militarnej. Do prowadzenia takiej polityki konieczne jest nie tylko zbudowanie konsensusu w samej administracji, ale także pokonanie tendencji izolacjonistycznych głęboko zakorzenionych w amerykańskim społeczeństwie i wśród części elit politycznych. Nawet uzyskanie takiego poparcia, np. przez odwoływanie się do wartości, takich jak obrona demokracji i prawa człowieka, nie gwarantuje niezbędnego poparcia przez wystarczająco długi czas. Istnieje więc znacznie większe ryzyko niepowodzenia i związanych z tym kosztów politycznych niż w

przypadku działań podejmowanych w polityce wewnętrznej. Dlatego amerykańscy politycy raczej starają się unikać trudnych do spełnienia obietnic w sprawach polityki zagranicznej i bezpieczeństwa.

*Relatywna siła USA słabnie, co może podważać zdolność Stanów Zjednoczonych do gwarantowania stabilności systemu międzynarodowego*

W czasie kampanii przed wyborami prezydenckimi w 2020 r. kwestie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa zostały zepchnięte na drugi plan. Walkę

polityczną zdominował kryzys zdrowotny wywołany pandemią koronawirusa, kwestie gospodarcze, imigracja i napięcia społeczne na tle etnicznym. Mimo to obaj kandydaci - ubiegający się o reelekcję prezydent Donald Trump i kandydat demokratów Joe Biden, dość jasno zdołali zarysować swoją agendę międzynarodową. W obu przypadkach wpływają na nią długofalowe zagrożenia dla USA, które są związane przede wszystkim ze wzrostem potęgi Chin, nie tylko w wymiarze gospodarczym, ale także technologicznym, politycznym i militarnym. Relatywna siła USA słabnie, co może podważać zdolność Stanów Zjednoczonych do gwarantowania stabilności systemu międzynarodowego, korzystnego dla długofalowego rozwoju i bezpieczeństwa USA. Agresywna polityka Rosji i próba odzyskiwania wpływów w Europie, na Bliskim Wschodzie i w Afryce jest również problemem, ale zdaniem większości amerykańskich ekspertów nie może się równać z chińskim wyzwaniem.

W czasie pierwszej kadencji Trumpa USA przyjęły strategię bezpieczeństwa (2017 r.) i strategię obronną (2018 r.), które wskazują, że Chiny i Rosja będą w długiej perspektywie głównymi rywalami USA. Strategia militarna opiera się na założeniu, że Stany Zjednoczone nie będą miały zdolności do prowadzenia dwóch wojen na pełną skalę w tym samym czasie. Dlatego, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo, będą musiały opierać się na systemie sojuszy.

Zgodnie z hasłem wyborczym „America First” Trump podjął próbę zmiany, niekorzystnych w niektórych obszarach dla USA warunków współpracy międzynarodowej. Rozpoczął wojnę celną z Chinami, aby zmniejszyć deficyt handlowy z tym państwem i wymusić bardziej korzystne dla USA warunki współpracy. Wycofał USA z serii ważnych porozumień międzynarodowych, w tym z paryskich porozumień klimatycznych i porozumienia nuklearnego z Iranem. Nie krytykował Rosji, ale utrzymał dotychczasowe sankcje na Rosję, a nawet je wzmocnił. Utrzymał wydatki na obronność. Przeraził też większość europejskich sojuszników, że USA mogą się wycofać z NATO, co prawdopodobnie wzmocniło ich determinację do zwiększania budżetów obronnych i wzmocnienia potencjału militarnego.

Biden wytykał Trumpowi, że deficytu handlowego z Chinami nie udało mu się znacząco zmniejszyć. Zarzucał prezydentowi, że Iran jest bliżej, a nie dalej od wyprodukowania broni jądrowej. Zdaniem Bidena Rosja w czasie prezydentury Trumpa nasiliła swoje agresywne działania, ingerując w wybory i umacniając swoje wpływy na Bliskim Wschodzie. Kandydat demokratów zarzucał Trumpowi także osłabienie sojuszy, na których USA będą musiały polegać zgodnie ze swoją długofalową strategią.

*Kontynuacja poprzedniej polityki mogłaby prowadzić do pogłębiania antyamerykańskich sentymentów w wielu państwach i osłabiania wiarygodności USA w oczach sojuszników*

Główna różnica w polityce zagranicznej między obu kandydatami będzie prawdopodobnie polegała na podejściu do rywalizacji z Chinami i Rosją oraz wykorzystaniu w tej rywalizacji sojuszy. Trump nie wskazuje

na Chiny i Rosję jako na zagrożenie dla Zachodu opartego na wartościach demokratycznych i respektowaniu praw człowieka. Trudno mu będzie skonsolidować Zachód tylko w oparciu o interesy bez odwoływania się do wartości. W takiej rywalizacji wspólne wartości przenikają się bowiem z interesami bezpieczeństwa. Problemem w wykorzystaniu pełnego potencjału Zachodu może być też niechętny stosunek Trumpa do NATO. Były doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego John Bolton wręcz ostrzega, że w kolejnej kadencji Trump mógłby wycofać USA z NATO. Obawiali się tego także politycy z obu stron sceny politycznej USA, którzy przyjęli w Kongresie ustawę utrudniającą prezydentowi taki ruch. W drugiej kadencji można się jednak spodziewać zmiany w podejściu Trumpa do NATO. Wskazuje na to np. jego negatywna reakcja na krytykę Sojuszu przez francuskiego prezydenta Emmanuela Macrona w 2019 r., który oskarżył NATO o „śmierć mózgową.” Kontynuacja poprzedniej polityki mogłaby prowadzić do pogłębiania antyamerykańskich sentymentów w wielu państwach i osłabiania wiarygodności USA w oczach sojuszników. Część państw europejskich mogłaby przejść do pogłębiania współpracy

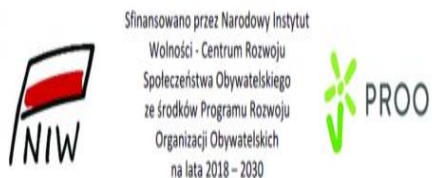
bezpieczeństwa poza NATO. Rodziłoby to cały szereg negatywnych konsekwencji dla Polski, w tym pogłębienie uzależnienia od współpracy z USA i konieczność przyjęcia na siebie znacznie większych kosztów i obowiązków, które w ramach NATO rozdzielane są pomiędzy większą grupę państw.

Biden, który od 46 lat jest senatorem, a przez osiem lat był wiceprezydentem w administracji Baracka Obamy, zapowiedział, że odbuduje sojusze i amerykańskie przywództwo w świecie. W pierwszym roku swojej prezydentury chce zorganizować szczyt państw demokratycznych. W wymiarze politycznym byłby to krok w stronę ponownego zdefiniowania świata na dwa obozy: wolnego świata demokracji oraz części zdominowanej przez autorytarne reżimy. Problemem dla Polski będzie jednak postrzeganie jej przez część polityków Partii Demokratycznej jako państwa, które odchodzi od standardów państwa prawa. Podczas drugiej debaty prezydenckiej Biden wręcz zaliczył Polskę i Węgry do tej samej kategorii państw co Białoruś. Pokazuje to spory wizerunkowy problem, z jakim Polska musiałaby sobie radzić w czasie prezydentury Bidena. Jednocześnie jego spore doświadczenie w sprawach zagranicznych i kapitał jaki zainwestował w promowanie rozszerzenia NATO i przyjęcie do Sojuszu Polski, stwarzałoby spore pole do współpracy.

Z obu sztabów płynęły też sygnały, które są dla Polski korzystne. Pierwszy dotyczył utrzymania presji na Niemcy i Rosję w związku z budową gazociągu Nord Stream 2. Drugi to gotowość wsparcia inicjatywy Trójmorza, w którą spory kapitał polityczny zainwestował już Trump. Jej sukces w postaci rozwoju infrastruktury i napływu inwestycji z USA i Unii Europejskiej, może nie tylko znacząco

przeobrazić region gospodarczo, ale także równoważyć rosnące wpływy Chin oraz wzmocnić polityczną spójność między wschodnią i zachodnią częścią Unii Europejskiej, a także między Europą a USA.

*Dr Wojciech Lorenz, analityk, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego